

Jan Kochanowski

Pieśń XVIII (II)

Ucieszna lutni, w której słodkie strony
Bijąc Amfijon kamień rozproszony
Zwabił na kupę, a z chętniej opoki
Wstał mur szeroki.

Niemowna przedtym ani ulubiona,
Dziś na wszytek świat wielce zalecona,
Zaśpiewaj, co by trudnej Bogumiły
Uszy lubiły,

Która jakoby źrzóbek niełapany
Ani pasterską ręką ugłaskany
Ucieka w pole, a pędem człowieka
Mija z daleka.

Ty umiesz tygry, umiesz lasy wodzić
I bieg pochopnym strumieniom zagrodzić;
Tobie ustąpił stróż nieokrócony
Piekielnej brony,

Cerber, chocia mu wściekły łeb nakrywa
Sto srogich węzów, a para smrodliwa
I sprośna piana ciecze między zęby
Z trojakiej gęby.

Biedny Iksyjon, Tityjus, zmiękczoney,
Rozśmiał się nie chcąc. I dzban osuszony
Stał chwilę, za czym cieszył twój rym drogi
Dziewki-niebogi.

Niech Bogumiła srogość jadowitą
Złych panien słyszy i wody niesytą
Banię bezdenną, i pomstę nieskorą,
Którą źli biorą

Na drugim świecie. Bo co, prze żywego
Boga, już mogły uczynić gorszego?
Pomordowały jędze niecnotliwe
Mężę właściwe.

Jedna z nich, wierna łożu małżeńskiemu,
Przeciwno ojcu krzywoprzysiężnemu
Zacnie skłamała: panna czci bez końca
Pod kręgiem słońca.

Która: „Wstań — rzekła — wstań, mężu, by wieczny
Sen na cię nie padł, skądś ty bezpieczny;
Schroń się przed ojcem i przed bezecnymi
Siostrami złymi,

Które jak lwice z głodu nieznośnego
Wpadwszy na stado, każda morzy swego;
Ja, litościwsza, ani cię chcę tykać,
Ani zamykać.

Mnie niechaj ojciec trzyma w pęcie srogim,
Żem litość miała nad mężem ubogim;
Mnie niechaj zaśle w pogańskie narody
Przez morskie wody!

Idź, gdzie cię nogi i wiatry powiodą,
Za tą życzliwej ćmy nocnej pogodą
Idź zdrów, a skargę na mogiłę smętną
Włóż więc pamiętną!